SOBOTA

Nr 99 88-08-20 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Na widok kominiarza

za guzik chwyć

Fotoreportaż ZBIGNIEWA BISANZA

na str. 4–5

POGODNI czy pamiętacie?

w każdy wtorek, o godzinie 7.58 w audycji „Halo, wakacje", szyfrowany komunikat — tylko dla Was. Wtorek, IV program PR!

Dziś na stronie 3

spotkanie z

TONY HALIKIEM

W klanie Pogodnych człowiek, który ciągle szuka przygody.

Za 28 dni igrzyska...

JESZCZE JEDNO „CUDOWNE DZIECKO"

Pływackie rekordy od dawna były domeną młodych sportowców. Potwierdziła to również 15-letnia Kanadyjka Allison Higson (na zdjęciu). Dystans 200 m stylem klasycznym pokonała w ciągu 2:27,27 min., co jest najlepszym wynikiem na świecie. A stało się to podczas niedawnych zawodów w Montrealu, które były... eliminacjami do igrzysk w Seulu. Młoda rekordzistka nie spodziewała się tak fantastycznego rezultatu, ale dodała też, że stać ją na jeszcze lepszy wynik. Do Seulu pojedzie i możliwe, że wystartuje tam również i na dystansie 100 m.

Allison od dawna zajmuje się pływaniem. Kiedy miała 13 lat wygrała wyścigi na 100 i 200 m stylem klasycznym, rozgrywane podczas Igrzysk Wspólnoty Brytyjskiej. Była najmłodszą i zarazem najszybszą triumfatorką w historii tej imprezy. Aktualna rekordzistka liczy, że i na pływalni olimpijskiej uda jej się zwyciężyć. Najbardziej obawia się rywalek z NRD. One zawsze są doskonale i wspaniale przygotowane do tak ważnych zawodów. Allison trenowała więc ostatnio niezwykle intensywnie. Właściwie jest już gotowa do startu po medal. **(zp)**

Fot. CAF

Szukasz przyjaciół? Napisz do nas!

Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna Gdańsk 5, skrytka 112. (G-108)

Co tydzień czapeczka

KTO? GDZIE? KIEDY?

Urodził się 29 września 1747 roku koło Kościerzyny na Kaszubach. Do dworku, w którym się urodził i spędził najwcześniejsze dzieciństwo, wrócił po zagranicznych wojażach w latach siedemdziesiątych. Liczący wówczas ponad 500 hektarów majątek znalazł opuszczony i zaniedbany. Musiał więc energicznie zająć się gospodarką. Meliorował grunty, założył papiernię, próbował założyć manufakturę, stworzył bibliotekę, tworzył ośrodek kulturalny i polityczny, który nawet nazywano „małą akademią". Tu ożenił się, ale małżeństwo trwało krótko, żona umarła — wówczas postanowił sprzedać rodzinny dom.

W latach 80., po powtórnym ożenku kupił m.in. Manieczki (*dziś siedziba słynnego kombinatu rolniczego*) i tu, już jako uczestnik powstania 1794 roku, towarzysz Henryka Dąbrowskiego, autor Pieśni Legionów Polskich, senator — wojewoda, prezes Najwyższego Sądu Królestwa Polskiego — zmarł 10 marca 1822 roku.

O kim mowa? Jak się nazywa miejsce urodzenia bohatera tej zagadki — obecnie znajduje się tam muzeum pieśni stworzonej przez Niego?

Fot. **Ryszard Petrajtis**

BEZ SREBRA!

Specjaliści z Instytutu Elektrografii w ZSRR skonstruowali aparat „ERGA". Dzięki niemu można otrzymać zdjęcia rentgenowskie na zwykłym papierze, bez materiałów zawierających srebro. Jakość uzyskanego w ten sposób obrazu jest bez zarzutu. Na dodatek metoda pozwala na zaoszczędzenie srebra, którego zapasy w przyrodzie topnieją w szybkim tempie.

FIRMA POETYCKA „ZŁOTY SZERSZEŃ"

MELANCHOLIA

Ziemia wiruje nadal wokół słońca
I kwiaty kwitną, i szumią drzewa
I nikt nie wie, że siedzę tu samotna
i smutna,
Nawet ptak co słodką piosnkę śpiewa.
Nawet chmury na niebie płyną
ze spokojem
I wiatr co echo leśnej ciszy niesie.
Nikt nie wie, że choć jeszcze lato,
We mnie zagościła już samotna
Jesień.

„Elen"

Lecznicze klipsy

(PAP). Być może nie tylko kobiety, ale również mężczyźni będą zainteresowani „klips mi" skonstruowanymi przez kierownika krasnodarskiego Instytutu Refleksoterapii W. Samsygina i naczelnego inżyniera z Krajowego Centrum Mikrochirurgii Oka — S. Cwietkowskiego. Urządzenie składające się z minigeneratora i bateryjki powoduje przekształcenie promieni światła w impulsy elektryczne. Impulsy te przechodząc przez małżowinę ucha korzystnie wpływają na organizm człowieka, pomagają w leczeniu chorób serca, oskrzeli, żołądka i innych narządów.

BANK ADRESÓW

- Jesteś zdrów, życzliwy — chcesz pomóc niepełnosprawnym?
- Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń?
- Pragniesz mieć kogoś bliskiego?
- Napisz!

● Drogi „Banku Adresów" »Świata Młodych«. Proszę o wydrukowanie mej prośby... Jestem chory na nerwy wzroku; jestem siedemnastoletnim chłopcem, trochę niepełnosprawnym. Lubię dobry humor, dobre filmy wojenne, przygodowe i fantastyczne, moje zainteresowania to: filatelistyka, SF (komiks i książka wraz z filmem...), zbieram zdjęcia aktorów, kocham cudowny świat przebojów muzyki „DISCO". Moim idolem jest Pet Shop Boys, Sabrina, G. Michael, M. T. Zbieram plakaty. Oczekuję, że mi się uda gorąca prośba o uratowanie mnie od rozpaczy i samotności; jestem przecież zamknięty w czterech ohydnych ścianach!... Bardzo bym chciał, żeby na mnie nikt nie patrzył, na moją twarz z okularami na nosie i żeby nie obrzucał wyzwiskami chłopca, który nosi okulary (czyli mnie). Żeby był ktoś taki dobry, uczciwy i sprawiedliwy i stał w mojej obronie.

Czytam „Bank Adresów" od dość dawna i współczuję tym, którzy są kalekami przez tragedie, niefortunne wydarzenia... Nie wolno nam poddać się chorobie! Trzeba walczyć z chorobą, cierpieniem!... Może wzruszy mnie list od kogoś. Więc będę czekał na odpowiedź rozsądną i mądrą... Czekam na listy także z domów dziecka...

Odpiszę na każdy list, na pewno... Proszę także o zdjęcie, jeżeli to będzie możliwe...

Oto mój adres: **Paweł Markuszewski,**

● Do „BA" piszę po raz pierwszy. Jestem niepełnosprawny, mam wrodzone skrzywienie kręgosłupa piersiowego i lędźwiowego. Mam 17 lat i 158 cm wzrostu. Interesuje mnie muzyka rockowa. Zbieram plakaty zespołów: PET SHOP BOYS, BED BOYS BLUE. Pragnę poznać dziewczyny oraz chłopców, którzy mają skrzywienie kręgosłupa w wieku 14–17 lat. Proszę o przysłanie fotografii oraz zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Oto mój adres: **Piotr Majba,**

● Mam 10 lat. Jestem niepełnosprawna od 8 roku życia. Jestem samotna. Jedynie odwiedza mnie mój kolega, Mariusz. Nikt więcej. Poruszam się jedynie po domu o kulach. Dziewczyny, piszcie do mnie. Proszę, piszcie. **Anna Kobiela,**

● Od dłuższego czasu czytam „ŚM", a najbardziej interesuje mnie „Bank Adresów". Mam 12 lat. Interesuję się malarstwem i rzeźbą. Lubię muzykę pop i zbieram plakaty z Madonną. Miałam kiedyś trudności z poprawną wymową. Bardzo bym chciała, aby osoby o podobnych kłopotach napisały do mnie. Postaram się służyć radą i odpiszę na każdy list.

PS. Jeżeli jest to możliwe, proszę o dołączenie do listu zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Mój adres: **Beata Ruda,**

● Pewnego dnia moja młodsza siostra przyniosła

do domu „Świat Młodych". Ponieważ nie przeoczę żadnej domowej gazety — „dorwałam się" i do tej. Zainteresowała mnie już na drugiej stronie. Taki kącik, jakim jest „ Bank Adresów", jest czymś bardzo dobrym. Pobudza on utajoną niejednokrotnie wrażliwość młodych ludzi. Jest to coś bardzo pożytecznego i chwalebnego. Jestem osobą czułą i wrażliwą na krzywdę innych ludzi. Tak więc po namyśle, postanowiłem do was napisać. Chciałbym pomóc innym ludziom w ich kłopotach i nieszczęściach. Mam 18 lat. Interesuję się historią sztuki. Bardzo lubię malować i zwiedzać zabytki. Ale przede wszystkim jestem osobą o głębokiej wierze. Jestem katolikiem praktykującym. Lubię rozmawiać na tematy wiary katolickiej, ale nie omijam rozmów i rozważań o innych wyznaniach.

Z całego serca pragnę pomóc ludziom niepełnosprawnym — załamanym na duchu, opuszczonym i samotnym. Jeżeli jesteś taką osobą, czyli: — jesteś niepełnosprawny i chory — jesteś załamany i potrzebujący wsparcia, pisz do mnie, czekam na Twój list. Odpowiem na wszystkie listy z zaadresowaną kopertą i naklejonym znaczkiem. Oczekuję na listy od osób w różnym wieku. Oto mój adres: **Piotr Zygmunt,**

● Piszę do „Banku Adresów", ponieważ chciałabym korespondować z dziećmi pokrzywdzonymi przez los. Mam 12 lat i noszę okulary, czym wcale się nie martwię. Lubię czytać książki i malować. Będę korespondować zarówno z dziewczynami jak i z chłopcami, z dziećmi młodszymi i starszymi ode mnie. Spróbuję odpisać na każdy ciekawy list. **Agnieszka Bartosik,**

● Bardzo zmartwiło mnie to, że jest tak wiele osób niepełnosprawnych, bardzo im współczuję. Pragnęłabym w jakiś sposób im pomóc. Interesuję się muzyką dyskotekową, lubię też czytać książki przygodowe. Obiecuję odpisać na każdy list. Niech piszą do mnie osoby pokrzywdzone przez los i z domów dziecka. Mam 13 lat. **Anna Rakowska,**

● Jestem prawie zdrową 15-letnią dziewczyną. „Prawie" dlatego, iż moja choroba dobiega końca.

Chciałabym poznać moich rówieśników i nie tylko. Jestem życzliwa dla wszystkich i chciałabym pomóc załamanym i zawiedzionym. Mam wspaniałą przyjaciółkę, z którą często gawędzę o naszych kłopotach. Interesuję się wieloma sprawami, kocham konie, lubię romantyków, nie cierpię pijaństwa i nikotyny oraz osób dorosłych, które powodują nieszczęście swoich dzieci przez rozwód lub porzucenie. Cenię szczerość i prawdziwą przyjaźń. Nie lubię także szpanu. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Małgorzata Klus,**

● Mam 12 lat. Chciałabym zaprzyjaźnić się ze wszystkimi, którzy potrzebują pomocy i wsparcia, to znaczy z młodzieżą pokrzywdzoną przez los. Lubię zwierzęta i kwiaty, zbieram pocztówki. Bardzo proszę, piszcie, postaram się odpisać ma wszystkie listy. Mój adres: **Aneta Skowrońska,**

● Piszę do ciebie, „Banku Adresów", bo jestem wzruszona losem nieszczęśliwych. Chciałabym za twoim pośrednictwem nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi lub z domów dziecka. Jestem czternastoletnią, wysoką blondynką o niebieskich oczach. Chodzę do VIII klasy. Lubię matematykę i język polski (literaturę) oraz szczerość, nie lubię kłamstwa, nikotyny, alkoholu i dentysty. Ja jestem na ogół bardzo wesoła i strasznie ciekawa. Interesuję się muzyką młodzieżową. Proszę, piszcie, jeżeli możliwe, to dołączcie zaadresowaną kopertę ze znaczkiem i zdjęcie. Mogą do mnie pisać zarówno chłopcy jak i dziewczęta. Piszcie pod adresem: **Celina Kalus,**

● Mam 14 lat. Interesuję się muzyką, filatelistyką i lubię gotować. Chciałabym zaprzyjaźnić się z koleżanką niepełnosprawną lub z domu dziecka. **Anna Tarnowska,**

Przeczytałeś „Świat Młodych"?

No, to skorzystaj z siódmego pomysłu złożenia papierowego nakrycia głowy. Dziś — turban ze „Świata Młodych". Uniwersalne nakrycie głowy damskiej, męskiej i dziecięcej na tegoroczne lato

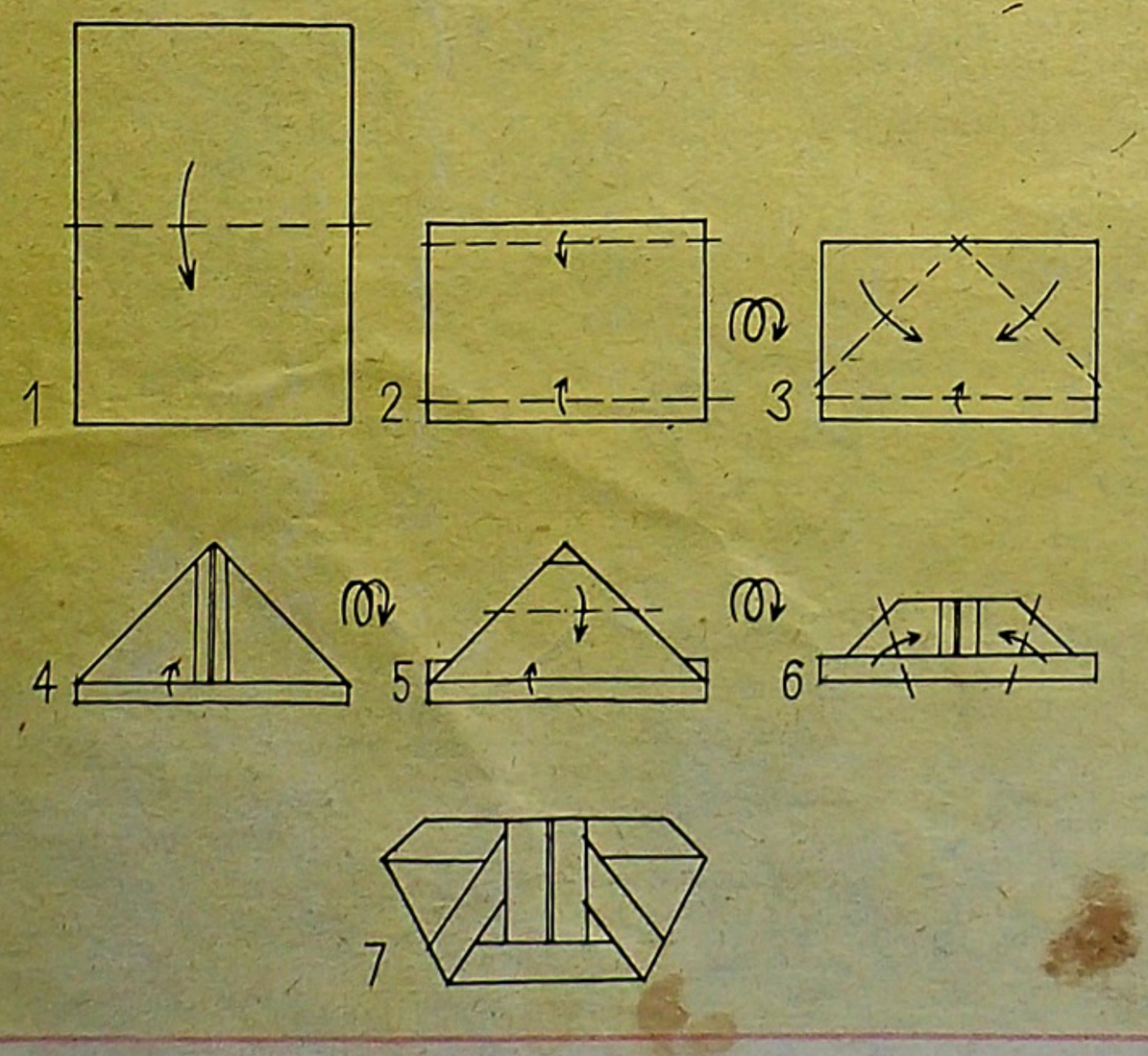

Znów głupi dowcip

Piszę w sprawie ogłoszenia, które zostało zamieszczone w nr. 78 z 2 lipca br. w „Banku Adresów" na pierwszej pozycji.

Jestem matką dwojga zdrowych dzieci w wieku 15 i 3 lat. Syn Robert nigdy do „ŚM" nie pisał, a od początku lipca przebywa na obozie kondycyjno-sportowym, gdyż jest łucznikiem KKS „Surma" Poznań. Ktoś niezbyt życzliwy zrobił niemiłą dla nas intrygę śląc do prasy tego rodzaju notatkę. W wyniku tego od 4 lipca napływa korespondencja pod naszym adresem z całej Polski. Młodzież naraża się na wydatek związany z opłatą pocztową, a w dodatku wewnątrz kopert, poza korespondencją są koperty ze znaczkami na odpowiedź.

Syn nie będzie odpisywał (wakacyjnych dni by zabrakło) — co rozczaruje piszących. Gdybym ja dysponowała wolnym czasem, zrobiłabym to, gdyż jest mi serdecznie żal tych młodych ludzi, gotowych nieść ulgę niepełnosprawnym i samotnym.

Irena Kowalczyk
matka Roberta

Co można do tego listu dodać? Tyle, że jest nam bardzo, bardzo przykro. Z „Banku Adresów" jednak nie zrezygnujemy z powodu kilku czy nawet kilkunastu wygłupów głupich niedorostków czy też zawistnych intrygantów. „Bank" spełnia tak ważną rolę, jest tak potrzebny, że te poszczególne incydenty w porównaniu z korzyściami jaki daje — są bez znaczenia.

Na koniec — przepraszamy Panią, Roberta i całą rodzinę za to przykre przeżycie. (red.)

Fot. **Wiesława Mroczek**

REDAKCYJNA POCZTA

W moim mieście harcerzy obrzuca się obelgami

Do „Świata Młodych" piszę po raz pierwszy. Skłoniła mnie do tego sprawa, która mnie gnębi od pewnego (długiego już) czasu.

Otóż: mam 16 lat, od I klasy szkoły podstawowej należę do ZHP. W szkole podstawowej przyzwyczajono się do tego, że jestem harcerką i nie robiono na ten temat żadnych uwag. Zaczęło się, gdy przyszłam do LO. Coraz częściej spotykam się z uszczypliwymi „dowcipami", ironicznymi szeptami itp. Nawet od kolegów z klasy, którzy na co dzień i w ogóle są bardzo fajni, spotykają mnie różne uwagi. Np.: „O, patrzcie, idzie leśna komunistka", „To nie dla harcerzy", „Ty jesteś harcerką?! Wstydziłabyś się!" itp.

Nie wiem czego miałabym się wstydzić?! Niestety, często nawet na ulicy spotykamy się (my, harcerze z mojego miasta) z obelgami. Np. gdy idziemy na zbiórkę w mundurach, to za nami różni ludzie czasem wołają: „O, komuniści", „O, faszyści". Może wołają tak dlatego, że my — tzn. harcerze z mojej drużyny — mamy czarne chusty i czarne berety?

Moi rodzice do dziś są czynnymi instruktorami harcerskimi. Gdy byli w moim wieku, nikt ich nie wyzywał...

Nikt nikomu nie każe należeć do harcerstwa. Nie podoba się — nie muszą zakładać mundurów, nie muszą chodzić na zbiórki, nikt nikogo nie ciągnie za uszy. Skąd tyle nietolerancji, skąd tyle pogardy wobec tych, którzy chcą chodzić w mundurze, chcą chodzić na zbiórki, bo się dobrze czują w harcerstwie? My to lubimy, nam jest w harcerskiej gromadzie dobrze.

Chciałabym wiedzieć, co czytelnicy sądzą o tej sprawie. Proszę cię, kochany „ Niebieski Pasku", o wydrukowanie mego listu. Może ktoś z rówieśników wypowie się na ten temat. Chciałabym też, aby ktoś z tych nastawionych na „nie" do harcerstwa nastolatków wypowiedział się. W każdym następnym numerze „ŚM" będę szukała opinii rówieśników.

Harcerka z Wałbrzycha

PS. Obecnie prowadzę też drużynę młodszoharcerską i bardzo mnie boli, gdy dzieci skarżą mi się: „Druhno, oni nas przezywali i rzucali w nas piaskiem", czy coś w tym rodzaju.

Fryzura dla taty

Puppet! (nr 78 „ŚM"). Przeczytałam Twój list i chciałabym Ci powiedzieć, że nie tylko Ty masz takie kłopoty. Ja chciałabym mieć zielone pasemka, a mój brat długą grzywkę zaczesywaną do góry. Mama może by się zgodziła, ale tata! Według mojego taty porządny i uczciwy chłopak powinien być uczesany jak w latach 50., a dziewczyna w „koński ogon" lub warkocz.

Wszystkich czytelników „Świata Młodych" mających podobne problemy prosze o listy.

Anka M.

Z GROZĄ ZA PAN BRAT

Niebezpieczeństwo jak cień towarzyszy wszystkim, którzy wyruszają tam, gdzie czeka przygoda. Jest ono z przygodą wszakże nierozerwalnie związane, bez niebezpieczeństwa nie ma właściwie przygody. Zaś na ludzi, których życie stało się jednym pasmem przygód, czekają niebezpieczeństwa najwyższe — włącznie z możliwością utraty życia. O tym, że tak jest, opowiada dziś TONY HALIK, podróżnik, dziennikarz i filmowiec, autor wielu książek i niezliczonych programów telewizyjnych.

W czasie 45 lat wypraw i podróży po świecie, które odbywałem m.in. jako dziennikarz, wiele razy moje życie znajdowało się bardzo blisko kresu. Mogę rzec, że grałem zawsze o najwyższą stawkę w tej grze, w której przegrać można tylko raz. Przekonałem się o tym jako pilot, a potem operator filmowy, będąc z kamerą na pierwszej linii w czasie zamieszek i rewolucji Ameryki Południowej. Doświadczyłem tego, pływając w czasie sztormów na małej łodzi czy podróżując wśród prymitywnych szczepów. Niejako przyzwyczaiłem się do śmierci, stała się ona moją dobrą znajomą, towarzyszącą mi w samolocie, na łodzi czy na polu walki.

O śmierć otarłem się na przykład w Mato Grosso w czasie walk pomiędzy szczepami Inan i Kaiapo. Nie byłem biernym obserwatorem tych walk, ale ich uczestnikiem. Nie powiem, bym pragnął tego uczestnictwa, nie chciałem wszakże nikogo zabijać. Ale cóż... Jako prawowity członek szczepu Inan nie mogłem się uchylać od udziału w walce. A tymczasem właśnie Kaiapowie wstąpili na ścieżkę wojenną, niszcząc przedtem należące do Inan uprawy manioku i biorąc trzy kobiety z mojego szczepu do niewoli. Sytuacja była poważna. Jako członek plemienia ruszyłem więc z Inanami na tę wojenną wyprawę. Na twarzy miałem, jak każdy wojownik, wymalowane znaki wojenne. Ale że nie chciałem nikogo zabijać — pozostawiłem w wiosce całą swoją broń palną. Uzbroiłem się tylko po indiańsku w łuk, strzały i pałkę, a ponadto — w kamerę filmową i aparat fotograficzny.

Gdy po długim marszu przez Selwę doszło do nagłego starcia obu stron, niezwłocznie skorzystałem z tej „optycznej broni". Ale w walce też wziąłem udział, podpowiadając w stosownym momencie naszemu przywódcy, że teraz właśnie najlepiej będzie rzucić na wrogów zwyczajowe przekleństwo.

Wśród świstu strzał i pałek nieprzerwanie filmowałem. Aż w pewnej chwili zabrakło filmu i musiałem założyć nowy. Zrobiłem to pod osłoną krzaka, w momencie gdy Kaiapo właśnie rzucili się do ucieczki. Wydawało się więc, że niezbędne czynności przy kamerze będę mógł wykonać w spokoju. A tymczasem...

Nagle ukazał się przede mną wojownik Kaiapo z wojennymi malowidłami na ciele i groźnym okrzykiem na ustach. Jego zamiary nie budziły wątpliwości. To, że jestem z kamerą, nic mu nie mówiło. Natomiast moje barwy wojenne, łuk i strzały — bardzo dużo.

Zamierzył się dzidą. Tymczasem ja nie miałem czym się zamierzyć. Podczas ładowania kamery odłożyłem bowiem pałkę i teraz znalazła się ona poza zasięgiem mojej ręki. Pozostawała walka wręcz. Rzuciłem się ku nieprzyjacielowi gwałtownym skokiem. Niestety, noga zaplątała się przy tym o korzenie. Skok nie był więc taki, jak powinien. Ale zdołałem zadać przeciwnikowi cios głową. Ale to nie wystarczyło. Wkrótce zorientowałem się, że Indianin jest ode mnie silniejszy choć nie potrafi sprawniej zadawać ciosów. Może więc dałbym mu radę, gdyby nie wyrósł przede mną nowy napastnik mierząc we mnie dzidą.

1

Poczułem już nieledwie ostrze tej dzidy na skórze, gdy nadeszło niespodziewane wybawienie. Oto nadbiegł jeden z Inanów, młodzieniec imieniem Ozana i w oka mgnieniu pokonał napastnika. Drugi napastnik umknął jak niepyszny. Ufff! Zostałem uratowany. Wyszedłem z potyczki praktycznie bez szwanku, jeżeli nie liczyć draśnięcia dzidą.

Gorzej ze sprzętem filmowym. Kamera podeptana, rozbity obiektyw, zaświetlony film. No ale przecież ocalałem! Postanowiliśmy wraz z żoną, że naszemu pierwszemu synowi nadamy imię Ozana, na cześć mego wybawcy. Tak się też stało. Z tej przygody wyszedłem więc zwycięsko, ale niebawem znów życie moje zawisło na włosku. Nabawiłem się malarii i omal nie skończyło się to dla mnie tragicznie.

Ale czasem nie trzeba wypraw w dalekie krainy, by zetknąć się z niebezpieczeństwem, zagrażającym życiu. Miałem okazję przekonać się o tym niedawno tuż pod Warszawą — na Zalewie Zegrzyńskim, w czasie jeżdżenia na bojerach. Pchacz zrobił wyłom w lodzie i mój ślizg wpadł niespodziewanie w ten wyłom. Już się topiłem. Szczęściem nastąpiło to przed regatami. Koledzy wyciągnęli mnie z lodowatej wody...

Przynajmniej kilkadziesiąt razy w życiu znajdowałem się w takich niebezpiecznych sytuacjach. Myślę, że istnieje coś takiego, jak instynkt wykrywania i unikania niebezpieczeństwa. Jest to dar natury przypadający w udziale niektórym ludziom. Sądzę, że wiele mu zawdzięczam.

Czy mam wypracowany jakiś sposób radzenia sobie w takich trudnych, groźnych sytuacjach? Przede wszystkim — wyznaję zasadę: nie działać pochopnie. Nawet wobec gwałtownego niebezpieczeństwa lepiej stracić chwilę na zastanowienie się, a następnie dopiero podjąć decyzję, co począć. Nie trzeba dać się ponieść emocjom. Gdyby np. na ulicy zaatakowało mnie kilku przestępców — zanim bym uciekł, starałbym się zastanowić najpierw: jak szybko i dokąd.

Oczywiście działanie rozważne i niepoddawanie się emocjom wymaga pewnej praktyki. Z czasem można dojść do znacznej wprawy. Trzeba jednak ćwiczyć — nawet w tak codziennych sytuacjach jak rozmowy. Właśnie wtedy mamy dobrą okazję nauczyć się panować nad sobą i swoimi emocjami.

2

3

DWIE WYPRAWY I SERIAL DLA NAJMŁODSZYCH

Niedawno Tony Halik uczestniczył w dwóch kolejnych, błyskawicznie po sobie następujących podróżach. Zaowocują one seriami filmów.

W czasie pierwszej podróży znalazł się wśród „Indian Karola Maya" — Apaczów, Siuksów, Crow... .

Uczynił tam ciekawe spostrzeżenie: otóż ci Indianie, zdominowani przez białych, narażeni na choroby, wśród nich jedną z najgorszych chorób zawleczonych przez białego człowieka — alkoholizm, teraz jakby odżywali. Wracają do swych dawnych obyczajów i wierzeń. (Dotyczy to także tych Indian, którzy zostali wchłonięci przez cywilizację białych, stając się pracownikami różnych przedsiębiorstw czy na własną rękę prowadząc interesy.) Co jakiś czas, w okresach, gdy tradycyjnie odbywały się obrzędy, zbierają się tam, gdzie miały one niegdyś miejsce. Tak więc Indianie odradzają się, wracając do swoich korzeni, do swej pierwotnej kultury i wierzeń.

Ze swej, wspólnie z żoną odbytej, wyprawy po Ameryce Północnej Tony Halik przywiózł wiele materiałów filmowych. Zobaczymy je w 24-odcinkowej seri pt. „Nieznany kraj" w cyklu „Tam, gdzie pieprz i wanilia".

Zaraz po powrocie z Ameryki ruszył Tony Halik w następną podróż — tym razem do Australii na pokładzie „Daru Młodzieży". Przy okazji odwiedził też m.in. Wyspy Kanaryjskie i Brazylię. Efektem będzie druga seria z cyklu „Tam, gdzie pieprz i wanilia"; pod tytułem „Tam, gdzie wiatr i przygoda". Ale nie koniec na tym. W tej drugiej podróży wzięła też udział pluszowa kangurzyca Patrycja, którą na zdjęciu widzicie wraz z naszym podróżnikiem. W Australii spotkała swoich krewniaków, ba, została nawet... przyjęta do kangurzego stada. Ona to będzie opowiadać przygody z tej podróży w serialu, przeznaczonym specjalnie dla najmłodszych.

Pierwsza z wymienionych tu serii („Nieznany kraj") będzie pokazywana jesienią. Niebawem też ukażą się nakładem wydawnictwa „Glob" dwie nowe książki pióra Tony Halika.

4

Opowieść Tony Halika spisał
TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **Tony Halik i Zofia Nasierowska**

Na zdjęciach:
1. ***Tony Halik wraz z żoną***
2. ***Tony Halik filmuje wśród Indian...***
3. ***... i wśród stad dzikiego zwierza***
4. ***... na tle „Daru Młodzieży"***

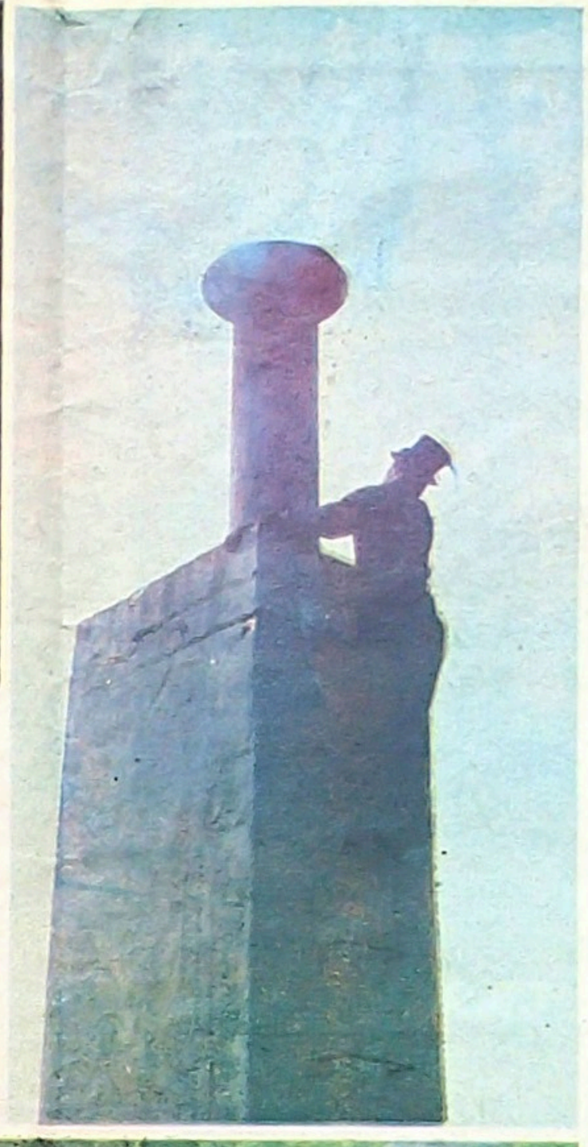

Zdjęcia: ZBIGNIEW BISANZ

Zdobywcy podmorskiej krainy (2)

„FABRYKA" w królestwie Neptuna

Rozwój współczesnej techniki podmorskiej: konieczność montowania na dnie podpór wież wiertniczych, budowanie podmorskich rurociągów, podwodnych instalacji energetycznych itd. — spowodowało wzrost zainteresowania podwodnymi „usługami". Do celów dalszych poszukiwań podwodnych konstruuje się specjalne pojazdy, robocze łodzie podwodne, bezzałogowe aparaty, wieże wiertnicze przystosowane do robót na dnie morza...

Przy prowadzeniu precyzyjnych prac podwodnych wyposażone w manipulatory pojazdy głębinowe nie zawsze zdają egzamin. Przy odkręcaniu lub zakręcaniu zaworów, cięciu i spawaniu podwodnych konstrukcji, robotach pirotechnicznych przy wysadzaniu skał... człowiek okazał się niezastąpiony.

Praca na dużych głębokościach musi być jednak poprzedzona długotrwałymi treningami w komorze wysokich ciśnień. Ciśnienie podwyższane jest stopniowo, aby nurkowie mogli przystosować się do przebywania w warunkach ogromnego ciśnienia. W zależności od potrzeby proces adaptacji trwa od kilku do kilkunastu dni. Następnie przez specjalną śluzę dostają się oni do dzwonu nurkowego, w którym spuszczani są w głąb morza.

Przez cały czas utrzymują jednak kontakt z macierzystym statkiem. Połączeni są z nim przewodami, przez które dostarczana jest mieszanka oddechowa, ciepła woda ogrzewająca skafander i energia elektryczna dla sprzętu oświetleniowego. Na wielkich głębokościach panują bowiem iście egipskie ciemności.

Kryptonim NUR

Praca na dużych głębokościach jest wyjątkowo uciążliwa. Oprócz ogromnego ciśnienia — zgodnie z prawem Archimedesa — nurek waży tam zaledwie kilka kilogramów. W tych warunkach wykonanie nawet tak prostych czynności jak przykręcenie czy odkręcenie śruby lub przecięcie kawałka metalu jest nie lada problemem. W normalnych warunkach przy tego typu operacjach oddziałujemy przecież nie tylko siłą mięśni, ale także ciężarem ciała. Dlatego w podmorskiej „fabryce" używa się specjalnego zestawu narzędzi wyposażonych w hydrauliczny system wspomagania.

W Zakładzie Pokładowych Mechanizmów Okrętowych i Dźwignic Politechniki Szczecińskiej kończy się prace nad oryginalnym polskim urządzeniem — bazą narzędziową ułatwiającą nurkom pracę. Oto co mówi o tym rewelacyjnym podwodnym urządzeniu docent **Mieczysław Hann**:

— NUR — czyli „Nośnik Urządzeń Roboczych" jest elementem nowoczesnej organizacji prac podwodnych. Opracowujemy kilka wariantów zdalnie sterowanego urządzenia, które będzie wykorzystywane jako podwodny warsztat. Dotychczas po zakończeniu pracy jednej „brygady" sprzęt oświetleniowy, spawalniczy itd. trzeba było demontować i zabierać na górę, bo trudno by go było później odnaleźć. W naszym magazynie będzie można narzędzia przechowywać, oszczędzając czas i koszt całej operacji.

Największą trudnością przy konstruowaniu NUR-a było ***zbudowanie specjalnego urządzenia spustowo-podnośnego***, niwelującego kołysanie statku na falach. 10-tonowy podwodny warsztat przyczepiony jest do rufy tzw. kabloliną, wewnątrz której biegną przewody elektryczne. Huśtanie „NUR-a" groziło więc przerwaniem tej „energetycznej pępowiny". Aby wyeliminować to niekorzystne zjawisko naukowcy szczecińscy mierzą za pomocą komputera kąt przechylania się statku, a zainstalowane na pokładzie urządzenie spustowo-podnośne wykonuje taki sam ruch, tylko że w przeciwnym kierunku.

Dzięki temu pomysłowemu rozwiązaniu podwodny warsztat tkwi nieruchomo w morskich głębinach.

Pierwszy polski eksperymentalny warsztat podwodny powstał 6 lat temu. Zainstalowano go na statku MS „Świteź", gdzie z powodzeniem zdał swój egzamin. Prace nad unowocześnioną wersją urządzenia są już na ukończeniu. Ma ono opuścić stocznię szczecińską na początku 1990 roku.

JUSTYN OPARA

Na zdjęciach:

1. Docent Mieczysław Hann demonstruje na modelu zasadę działania urządzenia spustowo-podnośnego

2. Przy precyzyjnych pracach podwodnych człowiek jest niezastąpiony

U KSIĘCIA WITOLDA

Gród „Rubież" przywitał nas wieżycami wartowni i bramą z kratownicą. Był też rzecz jasna jagiellowy woj z drużyny wartowniczej strzegący siedziby księcia. Sam wielki książę przyjął nas łaskawie, w otoczeniu swej świty, na majdanie.

CO DZIEŃ NOWA PRZYGODA

Każdego wieczora damy i rycerze zbierali się pod wieżą grodzką, by w skupieniu wysłuchać kolejnych historii z życia polskiego rycerza, wnuka Gniewka, rybackiego syna, dzięki wojennym zasługom przez króla Władysława Łokietka wyniesionego do godności szlacheckiej. Historię Gniewka każdy chyba zna, jeśli nie z książki Aliny Korty, to przynajmniej z filmu „Znak Orła". Historia losów jego wnuka — to dzieło samego księcia i pierwszej damy jego dworu.

Pora wyjaśnić, co to za wędrówkę w czasie przyszło nam odbyć podczas pobytu w jednym ze zlotowych zgrupowań. Oto harcerze z 26 Tyskiej Drużyny Harcerskiej, którzy tego lata rozbili swe namioty w Kątnie, w ciągu kilku dni zbudowali prawdziwy gród warowny z — jako się rzekło — bramą, wieżą, podestem na maszty flagowe i mnóstwem innych elementów wyposażenia prawdziwego rycerskiego siedliska. Przed każdym namiotem znajdują się na przykład totemy zastępów: proporce, herby i znaki rycerskie.

Każdy uczestniczący w obozie chłopak — rycerz ma własną tarczę, miecz, zbroję. Dziewczęta na wszystkie obozowe uroczystości zakładają odświętne suknie, czepce i wszystko, co mogło zdobić damę w początkach piętnastego wieku.

Jak wspomnieliśmy, program obozu przewidywał poznawanie dziejów wnuka Gniewka, rycerza króla Władysława Jagiełły. Co wieczór odczytywano kolejny fragment historii jego przygód, którą przed wyjazdem na obóz stworzyli wspólnie druhna Jadwiga Demel i druh podharcmistrz Mariusz Michalik — właśnie owa pierwsza dama książęcego dworu i sam Pan Książę. Druh Mariusz, drużynowy „dwudziestki szóstki" taki właśnie tytuł przyjął na czas trwania obozu. Razem z harcerzami uczestniczyli w czytanych przygodach; nazajutrz po przeczytaniu danego fragmentu rycerze i damy z „Rubieży" brali udział w polowaniach, turniejach rycerskich, tropili krzyżackich szpiegów, wyrywali z rozbójniczych łap porwaną dziewczynę. Cały obóz zakończył się zaś wielką ucztą! Co dzień można było przeżyć kolejną przygodę.

OTO „BUR"

Ze zbolałą miną, spuchniętym okiem i ciężkim sercem, bo nie mógł chwilowo uczestniczyć w obozowych atrakcjach Andrzej, zastępowy Jastrzębi, leżał na swoim łóżku w namiocie. Koledzy z zastępu umilali mu ciężkie chwile, jak mogli: zagadywali, przynosili posiłki, grali w automatycznych piłkarzy, ale czyż mogło to zastąpić kąpiel, podchody czy nawet uciążliwą niekiedy, ale dającą możliwość popisania się czujnością i odwagą — wartę?

Poprawiając co chwila okład na bolącym oku, Andrzej opowiada o swojej drużynie. W jej skład wchodzi ponad osiemdziesięciu harcerzy. Działają w jednym z tyskich osiedli mieszkaniowych. Do drużyny należą zarówno uczniowie szkół podstawowych jak i średnich. Wielu starszych wychowało się w niej od biszkopta. Dziś stanowią kadrę i to właśnie dzięki nim każdy szanujący się młody mieszkaniec Tych za punkt honoru stawia sobie należenie do „dwudziestki szóstki". Przesada? Jeśli tak, to niewielka.

A należeć do tej drużyny naprawdę warto. Poza wspomnianym już druhem Mariuszem i druhną Jadwigą, o jej obliczu decydują także i inni — istne kopalnie pomysłów. A że to Śląsk — to kopalni sporo. Choćby Irek — autor pomysłu z wędrowaniem śladami potomków Gniewka, dziś skromnie twierdzący, że był to pomysł wspólny, kilka osób wpadło nań niemal jednocześnie. Jeśli więc kilka osób wpada na TAKI pomysł i TAK go realizuje, to... ja sam chętnie zostałbym członkiem 26 Tyskiej Drużyny Harcerskiej BUR. Owo „BUR" to nie błąd ortograficzny tylko skrót złożony z trzech pierwszych liter słów określających ideały przyświecające harcerzom w ich działalności: Braterstwo — Upór — Rozwaga.

NOWY JURAND

W towarzystwie księcia i kasztelana spacerujemy po grodzie. Trwają końcowe przygotowania do jarmarku, na którym sprzedawane będą własnoręcznie przez harcerzy wykonane ozdoby i obozowe pamiątki z kory, trawy, gumki do ścierania — tak, tak — ta mało rycerska rzecz znakomicie nadaje się do dłubania i tworzenia pieczątek — arcydzieł.

W innym kącie placu apelowego grupa harcerzy ćwiczy musztrę paradną. Jeszcze gdzie indziej ubrani w stroje z epoki Jagiełły robią sobie poprawkę z „Bitwy pod Grunwaldem" — wielkiego plenerowego widowiska, które przygotowali i przedstawili na ognisku zgrupowania.

I tak jest codziennie — każdego dnia coś nowego, ciekawego, zaskakującego: wędrówki, zabawy, praca. Nawet padający dość często deszcz (w Kątnie jest podobno taki mikroklimat, że pada bardzo często) nie przeszkadza.

— Jest pierwsza klasa — mówią Jastrzębie z zastępu Andrzeja. Trochę się przy tym z niego śmieją, że teraz ich zastępowy może z powodzeniem odgrywać rolę Juranda ze Spychowa!

Zegar podczas wędrówki śladami wnuka Gniewka, rozpoczętej w maju (od „przypadkowego" znalezienia tajemniczego listu, który wskazał miejsce, gdzie znajduje się zapis przygód rycerza króla Jagiełły), zatrzymał się na roku 1431. Krzyżacy, choć pokonani pod Grunwaldem, nadal byli silni i szykowali się do kolejnej wojny z Polską. To wiemy z historii.

Opowieść o tej historii, dalszych losach Gniewkowego wnuka to jednak temat nie na dziś. Może na przyszłoroczny obóz BUR-u?

JAROSŁAW MACHOWIAK

Fot. **Mieczysław Włodarski**

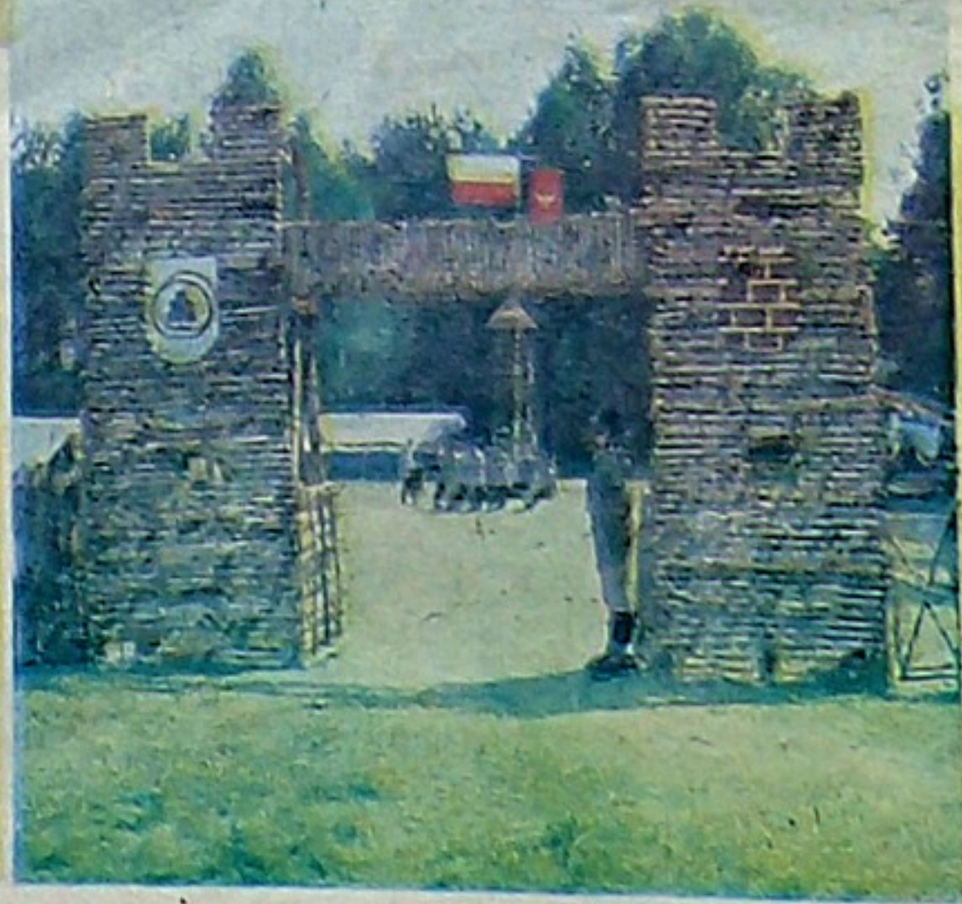

OLA!

(I)

Zawsze uważałem, że lato to najpiękniejsza pora roku, a wakacje są jej najwspanialszą częścią, ale takiego lata i takich wakacji jak te AD'88 jeszcze nie przeżyłem. A wszystko za sprawą przyjaciół od lat paru mieszkających w Portugalii: ona jest Polką, on Anglikiem. Hania przede wszystkim prowadzi dom, wychowuje Victorię i Jamesa, a w chwilach wolnych od zajęć domowych szefuje zakładowi kosmetycznemu. Richard jest geofizykiem zwariowanym na punkcie komputerów. To właśnie dzięki ich pomocy mój wyjazd do Portugalii mógł dojść do skutku, to przy ich wsparciu organizacyjno-finansowym obejrzałem to i owo. Szlaki turystyczne krzyżowały się z muzycznymi — jak to na wakacjach...

OEIRAS

Tu zamieszkałem. W bliskim sąsiedztwie Lizbony (15 km), między Cascais a Carcavelos, dwoma znanymi uzdrowiskami kąpielowymi. Tuż obok jest jeszcze jedno, bodaj najsławniejsze — Estoril, od dobrych kilkunastu lat zwane „kąpieliskiem królów", z racji „panowania" w nim zdetronizowanych władców — choćby Juana de Borbon y Borbon, syna króla Hiszpanii, Alfonsa XIII i królowej Geraldiny. Estoril to nie tylko piękna plaża, ale także baseny, korty tenisowe, pola golfowe i ... kasyno. Te okolice należą do regionu o nazwie Estremadura, leżącego między Cabo da Roca — najdalej na zachód wysuniętym punktem Europy, a górskim masywem Sintry. Na co zwróciłem uwagę w trakcie pierwszego spaceru po Oeiras? Na białe domy, domki i domeczki, pokryte czerwono-pomarańczowymi dachówkami, przyozdobione (niemal wszystkie!) słynnymi azulejos, czyli kwadratowymi płytkami ceramicznymi z namalowanymi na nich scenkami historycznymi lub rodzajowymi, obwieszone przekolorowymi kwiatami, z których upodobałem sobie fioletową bougainvillę...

PŁYTY I KASETY...

... można kupić i wypożyczyć niemal w każdym większym sklepie. W wieżowcu, gdzie mieszkałem, jest duży „centro comercial" z paroma stoiskami fonograficzno-wideofonicznymi. Na wystawach praktycznie wszystkie nowości, więc wymienianie ich tytułów nie miałoby sensu. Płyty winylowe i compactowe — te pierwsze w cenie 100-300 eskudo (małe) i 500-1400 (duże), te drugie 160-3500. Rzecz jasna, cena zależy od aktualności danej płyty. Ano, właśnie... jakie płyty i jacy wykonawcy cieszyli się w Portugalii w lipcu największą popularnością? Listę płytowych hitów znaleźć można w tygodniku „TV Guia". Single: 1 — „Joana" — Marco Paulo, 2 — „My Love" — Julio Iglesias, 3 — „Heart" — Pet Shop Boys, 4 — „Love Changes" — Climie Fisher, 5 — „One More Try" — George Michael. Longpłaye: 1 — „Ao Vivo" — Rui Veloso, 2 — „Temas Roque Santerio" — składanka, 3 — „I'm Your Man" — Leonard Cohen, 4 — „Non Stop" — Julio Iglesias, 5 — „88" — Xutos E Pontapes. Te płyty cieszą się największym powodzeniem u kupujących. A co podoba się młodzieży hasającej w dyskotekach? Wpadłem na chwilę do jednej w Cascais, gdzie poznałem sympatycznego prezentera Carlosa. Zapytany przeze mnie o przeboje dyskotekowe, jednym tchem wymienił pięć tytułów — 1. „Yeke Yeke" (Mory Kante), 2. „You Came" (Kim Wilde), 3. „I Don't Want To Go (Elton John), 4. „Bamboleo" (Gipsy Kings), 5. „Love Is the Gun" (Blue Mercedes). Właśnie ten ostatni utwór usłyszałem na pożegnanie ... W każdej wypożyczalni kaset wideo — muzyczne stanowią pokaźną ich część. Jest wszystko, można więc odrobić zaległości, co uczyniłem wykorzystując fakt, że moi przyjaciele mają abonament.

PLAŻA, LUNCH, KOLACJA...

Oczywiście godziny przed i popołudniowe spędzałem na plaży. Woda tu może nie najcieplejsza, ale czysta. No i grzeje wspaniałe słońce. Przez prawie miesiąc ani razu mnie nie zawiodło. Ludzi mnóstwo, szczególnie w dni weeckendowe. Leżą, grają w siatkówkę, piłkę nożną i beach ball (mała gumowa piłeczka, którą odbija się drewnianymi rakietami). Na plaży je się lunch. Najczęściej kanapki, popijając je jakimś napojem. Przynosi się to wszystko z domu lub kupuje w licznych barach, usytuowanych jeden przy drugim.

Kiedy już popływaliśmy, pograliśmy w beach ball, pospacerowaliśmy, Richard zaproponował degustację *winho verde*, portugalskiego specjału o niewielkiej zawartości alkoholu. Pierwsza lampka była rzeczywiście w kolorze zieleni (verde) druga ... czerwieni. Okazało się, wytłumaczył mi to przyjaciel, że verde (zielone) odnosi się nie do koloru wina, lecz jego niedojrzałości. Może więc być ono zielonkawe, słomkowe i czerwone. Wszystkie rodzaje ułatwiają trawienie i posiadają właściwości antyreumatyczne. Lunch, podobnie jak śniadanie jest lekki, kolacja dość obfita. Hania i Richard zapraszają do Cascais, by spróbować legendarnego *bacalhau*, czyli ... dorsza, ale jak przyrządzonego! Podobno Portugalczycy znają 365 przepisów na potrawy z bacalhau, więc ... na każdy dzień roku. Ten przeze mnie degustowany uznawany jest za klasyczny — w karcie zapisany jako *bacalhau cozido a portugesa*. Palce lizać!

RADIO I TELEWIZJA...

... mają w Portugalii swoich zagorzałych zwolenników. Radia, niestety, prawie w ogóle nie słuchałem. Programy telewizyjne oglądałem sporadycznie. Dwa kanały są trochę podobne do naszych: pierwszy — informacyjno-publicystyczny, drugi — artystyczny. Ze zrozumiałych względów interesował mnie ten ostatni, szczególnie cykliczne audycje „Music Box" — m.in. programy Nino Firetto i „Totaly Live" — m.in. koncerty B.B. Kinga, Spandau Ballet, Briana Ferry. Telewizja portugalska śmiało sięga po programy satelitarne. W „dwójce" jest ich właśnie najwięcej. Muzyka rozrywkowa, jazzowa i poważna... Z prawdziwą przyjemnością wysłuchałem utworów Ludwika van Beethovena w interpretacji Wilhelma Backhousa, dzieł Dworzaka, Rachmaninowa i Rossiniego w wykonaniu Orkiestry Fundacji Gulbenkiana (o niej później) pod batutą Muhai Tanga oraz kontrowersyjnej wersji „Rigoletta" Giuseppe Verdiego przygotowanej przez Angielską Operę Narodową.

ERICEIRA...

... to mała portowa osada, gdzie zabierają mnie Hania i Richard, obiecując po drodze wspaniałe widoki, a na miejscu smakowitą kolację. Trasa jest rzeczywiście niezwykle atrakcyjna — najpierw Sintra z przepięknym zamkiem na wzgórzu, potem okolice Mafry, słynącej z wyrobów ceramicznych. Jesteśmy w Ericeira. Podjeżdżamy samochodem pod niepozorną restaurację. Zaledwie kilka miejsc zajętych przede wszystkim przez miejscowych; jedzą, piją piwo i wino, głośno rozmawiają. Tu podobno najlepiej przyrządzają frutti di mare, czyli „owoce morza". Richard proponuje krewetki, kraby, homary oraz danie gorące *arroz de mariscus* (ryż z różnymi frutti di mare). Pyszności! Najedzeni wracamy późnym wieczorem do Oeiras. Kiedy zbliżamy się do Sintry na niebie widać ławicę świateł. Pytam — co to? ... UFO! ... Prawie uwierzyłem! Ale przed samą Sintrą wszystko się wyjaśnia: to wspaniale oświetlony Palacio Nacional de Pena...

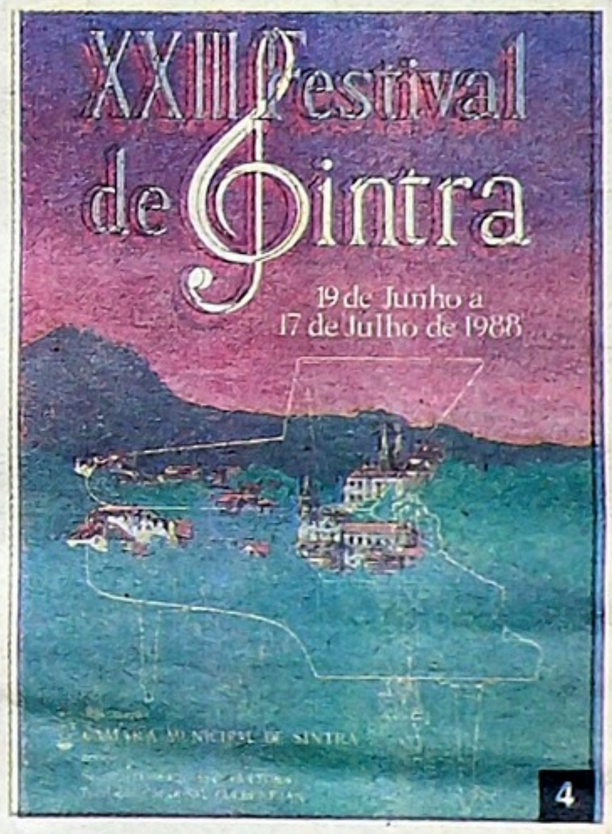

GULBENKIAN...

... to nazwisko nieżyjącego już ormiańskiego multimilionera, Colousta Sarkis Gulbenkiana. Pozostawiony majątek przeznaczył na utworzenie fundacji. Instytucja powstała w latach 50. Dziś trudno sobie wprost wyobrazić zorganizowanie jakiejkolwiek imprezy artystycznej bez wsparcia organizacyjnego i finansowego fundacji. Program firmowanych przez nią w sezonie 87/88 koncertów jest bardzo atrakcyjny: w styczniu Orkiestrę Gulbenkiana poprowadził Jerzy Maksymiuk prezentując w towarzystwie Igora Ojstracha utwory Strawińskiego, Prokofiewa i Czajkowskiego. Skoro jesteśmy przy Polakach, to warto przypomnieć, że na zamówienie fundacji Krzysztof Penderecki skomponował „Canticum Canticorum". Fundacja współorganizuje...

FESTIWAL W SINTRZE

XXIII z kolei cieszył się zasłużonym powodzeniem. Trwał prawie miesiąc (od 19 czerwca do 17 lipca) i odbywał się w uroczych, zabytkowych pałacach: Nacional de Sintra, Nacional de Pena i Nacional de Queluz. Wśród wykonawców dobrzy znajomi — m.in. Garrick Ohlsson, laureat I nagrody Konkursu Chopinowskiego w roku 1970. Wśród utworów najwięcej Fryderyka Chopina...

Cdn.

3

Na zdjęciach:
1. Tu mieszkałem
2. Marco Paulo i „Joanna" — wielki przebój tegorocznego lata w Portugalii!
3. Garrick Ohlsson — dobry znajomy z Konkursu Chopinowskiego...
4. XXIII Festiwal w Sintrze cieszył się zasłużonym powodzeniem...

muzyki Świata

Redaguje
LECH NOWICKI

Joga z Tbilisi

Na wizytówce Romana Krichellego, mieszkańca Tbilisi, tam gdzie zazwyczaj umieszcza się nazwę wykonywanego zawodu, napisano — joga.

Latem ubiegłego roku na XXI Międzynarodowym Festiwalu Współczesnej Magii w Karlowych Warach — Roman Kricheli zdobył pierwszą nagrodę.

Kiedy był małym chłopcem, rodzice w trosce o zdrowie syna prowadzili go do wszystkich możliwych lekarzy. Wada serca w połączeniu z innymi chorobami nie pozwalała chłopcu na wstawanie z łóżka. Pewnego razu obejrzał w telewizji program „Kim są jogowie?" i zainteresował się nim tak bardzo, że poprosił ojca o kupno podręczników. Chciał opanować sztukę jogi. Wkrótce sam zaczął ją uprawiać. Ćwiczenia tak go pochłonęły, że zapomniał o swoich chorobach. Zresztą z czasem same ustąpiły.

Tylko nie sądźmy, że uda się to każdemu. Potrzebna jest ogromna siła woli i codzienne wytrwałe ćwiczenia. Jogowie znają ponad trzysta sposobów oddychania, nie mówiąc już o innych ćwiczeniach.

Obecnie Roman Kricheli jest solistą Gruzińskiej Filharmonii Państwowej. Występuje z programem, na który składają się etiudy plastyczne i ćwiczenia polegające m.in. na leżeniu gołymi plecami na ostrych nożach bądź potłuczonym szkle.

Wraz z bratem Tengizem, uczniem Tbiliskiej Szkoły Estradowo-Cyrkowej, występował w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Mińsku, na Dalekim Wschodzie i w Azji Środkowej. Wyjeżdżał na występy gościnne do Polski, Czechosłowacji oraz na Węgry.

RUBENS ODNALEZIONY

LIMA (PAP). Podczas remontu zabytkowego klasztoru franciszkanów w stolicy Peru — Limie, przy przebudowie jednej z sal natrafiono na sekretny schowek, w którym odnaleziono 11 obrazów o tematyce religijnej pędzla Petera Paula Rubensa. Szczególną sensację wzbudziło płótno „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy", uważane za bezpowrotnie zaginione.

LABIRYNT

Która z dróg prowadzi do wieży z gwiazdą?

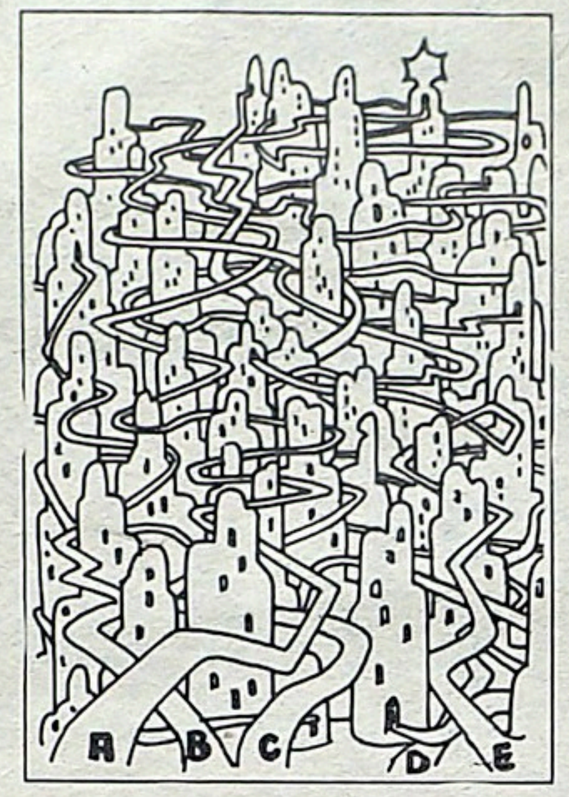

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

HIEROGLIFY: Nie ma radości bez smutku. O tym, że hieroglify są współczesne, świadczą rysunki, np. kosz na śmieci, bramka. NAKARM ZWIERZĘTA: 1-E, 2-D, 3-A, 4-C, 5-B, 6-F. CO TO JEST: rojnik — roślina z rodziny gruboszowatych, o kwiatach białych, żółtych lub purpurowych zebranych na szczycie pędu.

◀ Z LOGIKĄ NA TY.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 683 z 81 numeru „Świata Młodych" z dnia 09.07.1988 r.

Kto chce świecić, ten musi się spalać.

Nagrody wylosowali: Katarzyna Drozdowska Marek Gotowicz Marek Łaciński Iza Markowska Aleksander Pabiszczak Józef Rygielski Aleksandra Skoczyk Katarzyna Sobieraj Wioletta Szczypa Leszek Tokarczyk

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 682 z 78 numeru „Świata Młodych" z dnia 02.07.1988 r.

Poziomo: podarunek, pole, cienie, targowisko, konik, niedziela, maniera, kłody, mąciwoda, Tana, Kana, wagabunda. Pionowo: pocieszenie, danie, nektarnik, powitanie, Lesko, kola, dziesięcina, mady, rafinada, Kłodawa, mąka, tabun.

Nagrody wylosowali: Olga Dziewałtowska, Jolanta Fedorczyk Tomasz Gliga Beata Kolasa Katarzyna Lukasik Lidia Nowak Joanna Osypiuk Paweł Rozkrut Agnieszka Styrylska Arkadiusz Tymliński

Wśród wielu podwójnych przedmiotów tylko jeden jest bez pary. Czy na znalezienie go wystarczy Ci półtorej minuty? Start!

BEZ PARY

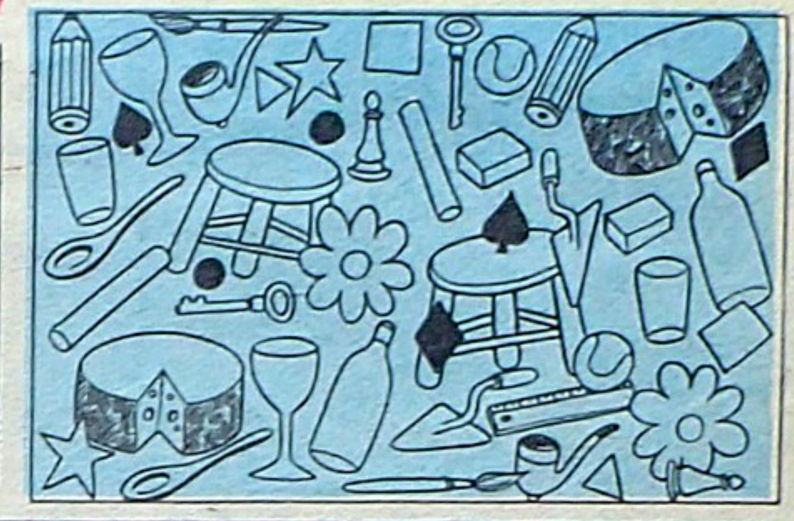

CO JESZCZE?

KOLACJA, jak wiadomo, to posiłek wieczorny. A co jeszcze oznacza to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) pokrewieństwo, powinowactwo,

b) porównanie tekstu odpisanego z oryginałem,

c) starcie się z kimś.

ZEGARY

Wśród szesciu zegarów znalazł się jeden, który nie pasuje do całego zestawu. Który to zegar i dlaczego jest tutaj intruzem?

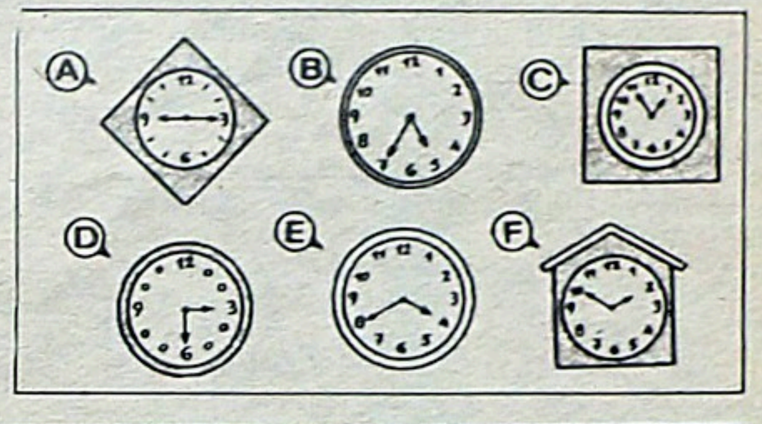

Zadanie premiowane nr 689

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 689".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) umowa między państwami zobowiązująca je do wzajemnej pomocy oraz współpracy; sojusz, 3) Słońca, Księżyca albo... przejściowe przytępienie umysłu, 5) ptak o pędzelkowato zakończonym języku, ułatwiającym mu zjadanie pyłku i nektaru kwiatów, 7) np. w starym piecu diabeł pali, 8) oddziela sąsiedzkie pola, 9) część książki, 10) oznaka nudy, 12) bodziec, impuls, 14) brak pewności siebie, zażenowanie, 15) stolica Kuby.

PIONOWO: 1) czas, który nastąpi, 2) złotnictwo lub szewstwo, 3) ranka w kąciku ust, 4) brak wiadomości, nieznajomość jakiejś dziedziny, 6) dostarczenie czegoś do określonego miejsca przy użyciu pojazdu, 7) dokument stwierdzający przyznanie, np. mieszkania, 8) dobytek, 9) rozłąka, 11) zbrojna gromada, zgraja, 12) nikczemność, 13) teatralna — oddzielona od widowni kurtyną.

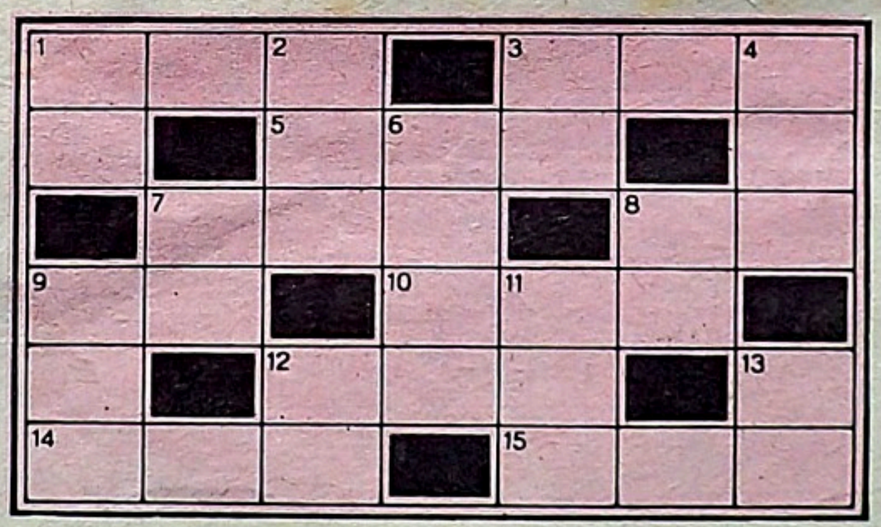

POŁĄCZ PUNKTY

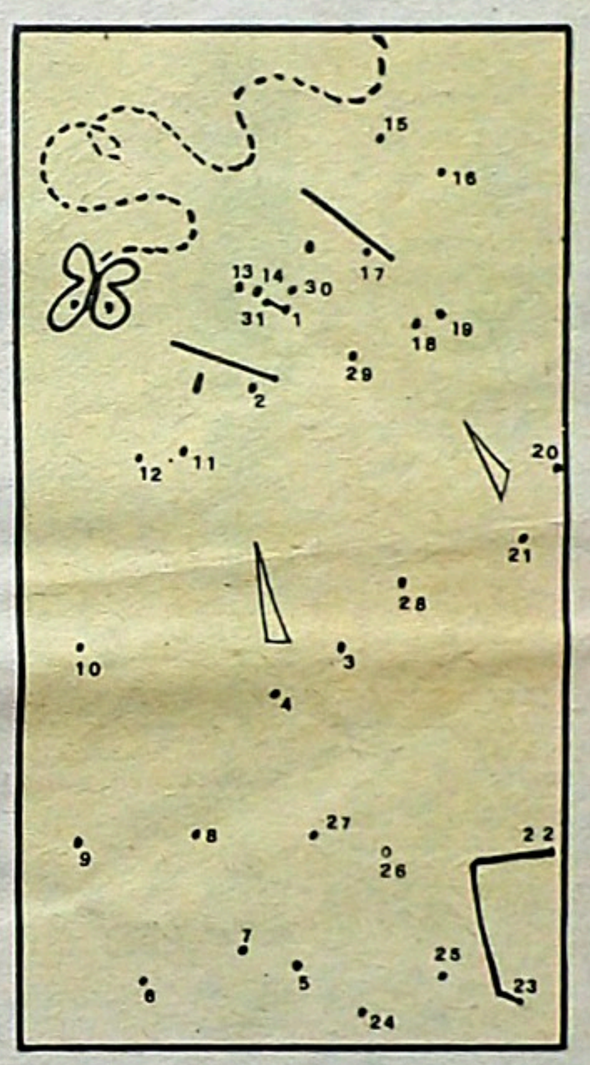

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

— To będzie kłamstwo — powiedział Janek z wahaniem.

Mietek popukał się w czoło. Przysunął usta do uszu Janka i zaczął szeptać. Szepcząc toczył oczyma po sąsiednich badylach, czy aby ktoś nie schował się za nimi i nie podsłuchuje. Zdaniem Mietka plan był mądry, chociaż taki prosty.

— Jednak polała się krew — rzekł na koniec Janek pełen wątpliwości.

— Z łuku brwiowego! — zbagatelizował Mietek. — On łatwo pęka. I z tego jest dużo krwi. Boksuję, to znam się na tym. Gdyby wyleciało oko, to co innego. Ale nie wyleciało, ma je, tylko trochę przewiązane...

Janek milczał posępnie. Pamiętał, jaki zamęt powstał, gdy ojciec Pauliny przetrzepał inżynierowi skórę. Karetka Pogotowia wiozła inżyniera na sygnale do szpitala, z którego jednakże wrócił o własnych siłach, z plastrem na czole. Janek czuł, że inżynier zakrzątnął się koło swojej sprawy tak, jak teraz zamierzał się zakręcić Mietek koło sprawy Pauliny. Czuł także, że jest to dobre wyjście. Lecz czy dobre oznacza uczciwe?

Mietek zirytował się.

— Chcesz ratować Paulinę?! — spytał krótko i już wypełzał spomiędzy burzanów.

Ruszyli biegiem na skróty, starannie omijając uliczki. Przed tartakiem stał strażnik i pertraktował z interesantami. Furmanki pełne tarcicy opuszczały plac jedyną bramą, wtedy strażnik przerywał rozmowę i leciał coś tam kontrolować. Miał więc wystarczającą ilość roboty. Na rozglądanie się nie zostało mu czasu. Na wszelki wypadek przeszli jednak dziurą w płocie. A kiedy tak przewlekali się jeden za drugim przez wąski otwór, szorstki głos zapytał:

— Wy po co?!

Wysoki robotnik stał nad nimi. W jednej ręce trzymał pajdę chleba, a w drugiej scyzoryk. Odkrawał kęsy przy samych ustach i żuł starannie tylko jednym bokiem. Po drugiej stronie nie miał zębów, wybiło mu je spadające drzewo. Mietek wiedział wiele o robotniku, który nazywał się Bogacki, ponieważ kilka razy spotkali się na Zalewie Orkisza.

Bogacki też poznał Mietka. Odkroił następny kęs po czym powtórzył:

— No?!

— My do pana — rzekł Mietek.

Bogacki znieruchomiał. Chwilę trzymał scyzoryk przy ustach, potem zamknął go. Skinął na chłopców. Przeszli między stertami tarcicy, dotarli do pni, na których siedzieli robotnicy, jedząc posiłek. Nie rozmawiali, na twarzach mieli wielkie zmęczenie. Bogacki usiadł przy nich i zrobił ruch w stronę chłopców, zaczynajcie.

— Chodzi o pana Ziętarę — rzekł Mietek bez wstępów. Bogacki znieruchomiał. Obejrzał się na kolegów. Sięgnął po butelkę i upił spory łyk czarnej miętowej herbaty. Zastanowił się chwilę, po czym znowu wymienił spojrzenie z kolegami. Wreszcie zrobił znowu ruch, siadajcie.

Chłopcy siedli na nie okorowanych pniach.

— Gdyby to był mój kolega — rzekł Mietek — wiedziałbym, co zrobić...

Robotnicy spojrzeli po sobie. Bogacki spytał:

— Co?

— Zeznałbym prawdę — oznajmił Mietek. Nabrał oddechu: — Nawet najmniejsze dziecko wie, że musiał mu wiać... I za to ma siedzieć? I za to jego dzieci mają iść do Domu Dziecka? Czy to jest sprawiedliwość, żeby niewinnych mieszać w kłótnie?

— Przecież jest babcia — mruknął Bogacki.

— Była. Teraz leży w szpitalu.

Bogacki odstawił butelkę z herbatą, zakorkowawszy ją przedtem starannie. Spojrzał przez ramię na kolegów, nadal jedzących w milczeniu. Mietek pomyślał, że oni się wcale nie odezwą. Powiedział impulsywnie, z goryczą:

— Nie pozwoliłbym zamknąć swojego kolegi... Mam dobry wzrok. I bardzo dobrą pamięć. Ja bym zapamiętał, jak było naprawdę. A gdybym już nie mógł zapamiętać, to bym zapomniał...

Bogacki wstał. Chwilę starał się zrozumieć intencję Mietka, tak była dla niego zaskakująca. Patrzył ze swojej wysokości nieco osłupiały. Wreszcie rzekł:

— Namawianie świadków jest karalne... wiesz o tym?...

— Dzieci nie muszą wszystkiego wiedzieć — na to Mietek.

Cdn.

Leśna ostoja

Tekst i rysunki J. CHRISTA

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 99 (4494)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, TELEX 813658.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, TELEX 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-138-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3073/G/88. U-39.
Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

— CO PRZEDSTAWIA ten obraz — wschód czy zachód słońca? — pyta męża pani Mądralowa w czasie zwiedzania wystawy.

— Zachód, oczywiście! — odpowiada natychmiast pan Mądrala.

— Skąd ta pewność?

— Znam tego malarza: nigdy nie wstaje przed dziesiątą!

★

— ALE TŁOK w tym tramwaju! — skarży się Mądrali jego sympatia w drodze ze szkoły.

— Nie narzekaj! Wczoraj na dyskotece nazywałaś taką sytuację „miłą atmosferą"...

W DOLINIE KLONOWEGO LIŚCIA

27

Ewa Przybylska

Schował się szybko w myślenie o książkach i przez chwilę było mu lżej. Ale zaraz powróciły natrętne pytania, na które nie miał odpowiedzi. Co by zrobił inny człowiek w takiej sytuacji? Czy czekałby, aż sufit runie na Mariusza i Paulinę, czy pobiegłby z krzykiem po ratunek? Ale do kogo? Czy dorosłym naprawdę nic nie wolno zrobić dla cudzego dziecka, jeżeli tak prawo uważa? Janek nie znał prawa o dzieciach i tutaj znowu musiał zaufać Paulinie, która mówiła, że zna życie najlepiej z wszystkich uczniów w klasie, a kto wie czy nawet nie dokładniej od dorosłych.

Wielu dorosłych, zdaniem Pauliny, oglądało życie jak film, niewiele rozumiejąc. Dla Pauliny życie od dawna przestało być tylko obrazkiem raz lepszym raz gorszym. Paulina mówiła, gdy byli sami, a mówiła to niekiedy ze smutkiem — że ona musi się w tym swoim życiu stale gramolić przez różne przeszkody, bo tak jej akurat wyszło... Tutaj zawsze urywała, zapadając w głębokie zamyślenie, a Janek wiedział, o kim myśli...

Janek właściwie nie pamiętał matki Pauliny. Gdzieś, w jakimś zakamarku, zachował się obraz przedpołudnia, w którym ktoś straszliwie krzyczał, nie ma jej, nie ma jej, co teraz z nami będzie... Ale Janek nie miał pewności, kto był tym krzyczącym...

Gdy tak siedział przykurczony, z coraz to cięższym sumieniem, usłyszał nagle gwizdanie. To Mietek wracał ze szkoły. Janek rozchylił krzewy. Mietka jeszcze nie widać... Zawsze było tak: najpierw nadlatywał gwizd, albo śmiech, albo krzyk, potem dopiero ukazywał się Mietek z tornistrem pod pachą, każdej chwili gotów przełożyć go błyskawicznie na plecy, zanim mama zdołałaby go rozpoznać. Mietek dostrzegł rękę brata wynurzoną z gęstwiny. W jednej chwili zagłębił się w zakurzone krzewy i zajrzał Jankowi w twarz szalenie zaintrygowany. Janek milczał. Mietek wymościł sobie miejsce między ostami a jaśminem. Rzekł:

— Powiedziałem, że cię boli głowa.

Janek milczał.

— Zapisałem, co zadane.

Janek nie zareagował. Mietek wybuchnął szeptem:

— Co jest grane?!

Janek zastanowił się szybko. O tym, że Pauliny nie było w szkole, Mietek już wie. Nie ma znaczenia, kiedy dowie się, dlaczego. Jeszcze chwila, a przyczynę pozna całe Miasteczko.

— Przyszli po nich — rzekł krótko.

Mietek błyskawicznie pokojarzył.

— Ci z Powiatu są do tego zdolni! — rzekł z pogardą.

Pomilczeli, co było niezwykłe u Mietka.

— Co też ten ojciec Pauliny narobił! — rzekł wreszcie Mietek. Nagle zamarł. Podskoczył, gałąź jaśminu stuknęła go w głowę, pomasował włosy, patrząc na Janka olśniony prostotą odkrycia. — Trzeba go z mamra wydobyć — rzekł.

— Pobił. Tak mówi inżynier i ma dowody — odrzekł Janek przybity.

— E tam. To my znajdziemy świadków, że on nie bił inżyniera, tylko się przed nim bronił!

Janek spojrzał na brata z mimowolnym podziwem. Mietek sycił się tym chwilę, po czym dodał:

— To się nazywa, że działał w obronie własnej. Oglądałem kiedyś taki film.

Dokończenie na str. 7